Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 24. Poznań, dnia 9. Września. 1839.

Literatura zagraniczna.

Poezya.

Poeta umierający.

Duma z Lamartina.

(Dokończenie.)

Człowiek tu marząc o niepewnéj chwale,
Puszcza z odpływem na pożercze fale,
Imie słabnące w ich bystrym przegonie;
Tym świetnym szczątkiem wichrzą lat odmęty:
Płynie on z wieki, aż nagle popchnięty,
W głębi zapomnienia tonie.

Równie w tę powódz ja me imie nurzę,
Niech je wiatr zbawi lub pochloną burze!
Będęż ztąd większy? wszak to tylko imie.
Albož dba orzeł, gdy dąży w obłoki,
Czy na darń podłą cień dosyć szeroki
Rzucają skrzydła olbrzymie?

Czemużeś śpiewał? — Spytaj Filomeli,
Czemu noc głuchą swym śpiewem weseli,
Wtorując strudze w zacienionym lasku:
Śpiewałem, bracia, jak człowiek oddycha,
Jak ptaszek nuci, wietrzyk szemrze z cicha,
Jak woda mruczy po piasku.

Miłość, śpiew, modły, oto moje życie.
Z całego szczęścia, które tu wielbicie,
Ja nic nie cenię, odchodząc z spokojem;
Nic oprócz westchnień, co w niebo się wznoszą,
Zachwyceń lutni, wraz z niemą rozkoszą
Serca tchnącego przy mojém.

Czuc drżenie lutni u stóp swéj kochanki,
Szał harmonijny wznieść nad pojęć szranki,
Cudnym go dźwiękiem lubéj przelać duszy;
Łzy z ubóstwionéj wycisnąć powieki,
Jak je czystemi zorza roni ścieki,
Gdy zefir kwiaty poruszy:

Widzieć spojrzenia żałosnéj dziewicy,
Ku niebu w błogiéj wzniesione tęsknicy,
Właśnie ujść chcącéj w uchodzących głosach;
A gdy spuszczone skromnie ciebie trącą,
Śledzić jéj duszę z pod powiek błyszczącą,
Jak gwiazdę w ciemnych niebiosach:

Przejście jéj myśli postrzedz na jéj czole,
Brak mowy w uczuć zrozumieć mozole,
I z tak długiego nakoniec milczenia,
Usłyszeć słowo, które brzmi aż w niebie,
Słowo bóstw, ludzi, słowo — kocham ciebie!
To przebóg warte westchnienia.

Żalc, westchnienia! słowa płochéj rzeszy!
Na skrzydłach śmierci dusza w niebo śpieszy:
Idę, gdzie domysł zwraca nas z zapałem;
Idę, gdzie oko nadzieję postrzega,
Idę, gdzie brzmienie méj lutni ubiega,
Gdzie me westchnienia posłałem.

Jak ów ptak widzi gdy ćma padła szara,
Tak noc mą zgłębia oko duszy, wiara,
Jéj wieszcze światło wieczność mi wskazało.
Ognistém skrzydłem duch mój uniesiony,
Pod sklepy niebios, w przyszłości osłony,
Nieraz śmierć uprzedzał śmiało.

Nie piszcie mego na grobie nazwiska,
Niech żaden pomnik zwłok mych nie uciska!
Z piasku klecona obca mi żałoba.
Zostawcie tylko z wierzchu miejsca tyle,
Żeby przechodzień na mojéj mogile,
Mógł oprzeć kolana oba.

Nieraz gdy ciszę noc czarna przywiodła,
Z darni święconéj czuła wschodzi modła,
Aż z łona śmierci nadzieję uprosi;
Noga na grobie pociąg ziemski zmniejsza,
Świat się rozszerza, u dusza ztąd lżéjsza,
Snadniéj do nieba się wznosi.

Spalcie, porzućcie, na burz pastwę płonną,
Tę lutnię tęskną, duszy jednotonną:
Lira Serafów zabrzmi w mojém ręku.
Ach wnet jak oni w nieśmiertelnym szale,
Będę wiódł światy krążące wspaniale
Według jéj boskiego dźwięku.

Wnet — ale śmierci dłoń zbrojna żelazem,
Już w strónę moję ciężkim godzi razem;
Ta pęka tętniąc żałośnie w przestrzeni.
Zamilkła lutnia — Ty nuć przyjacielu
By w wyższych sferach duch mój dościgł celu
Przy głosie twych świętych pieni!

L. Kamiński.

Literatura krajowa.

O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym.

(Dokończenie.)

Pomimo największéj gry indywidualnych barw i charakterów znajdzie, iż każden wiek idzie pod pewien strychulec, i że każdy piędzią swoją ma być mierzon. To są tedy ramy, w które ma artysta ująć swój obraz, takie pojęcie każdego wieku będzie stanowiło całość obrazu i da mu niezawisłe zaokrąglenie. Nigdy nie powinien malarz wypuścić z oka widoku całych dziejów i żywego pojęcia onych; gdyż pokrzywiłoby to prawdę obrazu jego, stałby się jednostronnym i malarzem cnot idealnych, lub przesadzonych zbrodni. Zawsze powinien pamiętać, że to była rzeczpospolita szlachecka z królem jakoby na czele, któréj urządzenia stały na poły na tradycyach domowych, na poły zaś kształciły się pod wpływem zachodniego kościoła i kanonicznego prawa; w miarę, jak odgłos podań praw pospolitych, zwyczajnych i miejscowych niknie w narodzie, rosną wyjątki z pod prawa, rosną przywileje; w miarę nieszczęść, klęsk i ucisku, wzmaga się wiara samego ludu i objawia się tęsknota za pospolitem prawem.

Co trzy prawie pokolenia mieni się tło tego obrazu, a tam, gdzie indywidualność barw i charakterów ćmi lub ogłasza sprawę pospolitą, są okresy przechodnie z wieku do wieku. — Nie będę tutaj mówił o poetyczności dziejów naszych, bo strona ta dostatecznie jest wykrytą, ale to pewna, że cały skarb poezyi był tam w życiu złożony. Dziś tedy, kiedy głównie działająca figura tego dramatu cała już tylko prawdą wypadków do nas przemawia, kiedy w życiu znikła; czas jest, żeby w sztuce odżyła, i ażeby poezya życia stała się poezyą sztuki. Dzieje téj przeszłości są w chrześciańskim świecie jedynym odgłosem starożytnéj wolności, w saméj zaś erze chrześciańskiéj przedstawiają one: zapasy monarchii z republikańsko-szlacheckiemi instytucyami, które się raz jeszcze dziwnie złamały na pierwotnych tradycyach praw zwyczajowych samego ludu.

Gdyby dzieje nasze dokładniéj wyjaśnione były, łatwiéj trafiłaby i sztuka do pojęcia onych. Niechaj wszakże poeta i malarz nie sądzi, że mu historyk gotową rzecz poda, bo myśl filozoficzna, która historyka ożywia, nie ma cielesnego kształtu; cała zaś tajemnica sztuki leży właśnie w tem artystycznem wcieleniu prawdy niewcielonéj. W średnich wiekach było przysłowie, że się wszystkie drogi świata w Rzymie schodzą, dziś możnaby powiedzieć to samo, że się wszystkie drogi umiejętności i sztuki u źródła prawdy zejdą. Jak historyk faktami liczy i tą rachubą do pojęcia prawdy dochodzi, tak ma też poeta i malarz swoję drogę. Czem tam fakta nagie, są tutaj żywe pomniki sztuki, jest tutaj znajomość starożytności i podań ludu.

Szwank, z którym się u nas romans historyczny rodzi, był dotąd także szwankiem historycznego malarstwa, brak znajomości rzeczy starożytnéj. Ztąd też poczynając w naszych czasiech od Bacciarellego i Szmuglewicza, a kończąc na Oleszczyńskim, spostrzegamy wszędzie też same wady i w malowidłach i w rycinach, które sceny z dziejów za przedmiot wzięły. Wszystko to jest martwe, nie prawdziwe, bez wewnętrznego spoju i dobréj wiary. Ułomki myśli i rysów, przerwane głoski i zatarte barwy, prawie mechanicznie tylko obok siebie położone. Słowem poetycznéj brak prawdy i jedności artystowskiéj obok wielkiego częstokroć talentu. Czemu to przypisać należy? oto temu, że w sztuce pośrednie przeskoczyli stopnie, albo raczéj, że je przeskoczyć chcieli. Gdyby byli poczęli od obrazów ziemi, od obrazów z życia ludu, miałoby historyczne malarstwo u nas punkt oparcia, a tak są malowidła historyczne, płodem, który zawisł między ziemią a niebem, w głowie tego lub owego malarza.

O obu tamtych szkołach mówiąc, nadmieniliśmy z lekka o żywiołach onych. Historyczne zaś malarstwo ma się oprzeć na nich, a żywiołem jego jest podanie ludu. Do podań takich liczą bajeczne dzieje polski, i pierwiastki chrześciaństwa na ziemi naszéj. W magicznem zaklęciu tych barw tradycyjnych i w oświeceniu tych pierwszych promieni wiary i życia narodowego, mają się przesnuć postacie starożytnéj Polski. Im bliżéj czasów naszych, tem jawniejsze, tem więcéj zbliżone, powinny być rysy i ruchy historycznych figur i tego, co je otacza, a magiczność oświecenia i cudownego zaklęcia obrazu powinna się tracić powoli, zastąpiona światło-cieniem prawdy historycznéj i wiedzy o sobie. Legendą ma być pierwszy obraz téj galeryi, filozoficznym romansem ostatni! W tajemniczéj dali ma on spływać z b a r w a m i p r z y r o d z e n i a, a przyobliżony uderzać duszę p o t ę g ą p o j ę c i a.

Jeżeli wszakże w malarstwie przejdziemy do nagiego pojęcia téj szkoły, do jéj formy cielesnéj, do jéj surowych żywiołów; potrzeba nam naprzód zbieraczy starożytności polskich A zatem potrzeba nam wizerunków ruin zamków, chat dworów i kościołów, rysunków medali starożytnéj Polski, pieczęci koronnych ruskich i litewskich, klejnotów ziem, miast i rodzin szlacheckich; potrzeba nam posiadać, jak najzupełniejsze zbiory portretów historycznych obrazów, rycin i cacek, rysunki strojów i rysztunków, wizerunki grobów i mogił, na-

grobków i widoków ziemi, starych charakterów i ozdób; wizerunki świętych i głośnych kraju obrazów i całego widoku drewnianéj i murowanéj Polski.

Zbiory takowe byłyby zapewne surowemi dopiero żywiołami, ale bez budulca nie postawi gmachu i trudno budowę zamku lub kościoła, od krzyża i złotéj bani poczynać i z góry na dół prowadzić! Wszakże zbiory podobne stałyby się u nas abecadłem historycznego malarstwa; o nie dopiero mogłaby się oprzeć sztuka, one byłyby także stanowiskiem, z któregoby ogół wychodził, i mógł sądzić o wartości dzieł malarskich. Podobne zbiory stałyby się szkołą starożytności dla narodu, a żywe pojęcie onych utworzyłoby dla sztuki symbolikę własną. Tak leży n. p. w herbach starożytnéj Polski, cała tajemna mowa podań narodowych, które właściwie pojęte i szczęśliwie użyte, stałyby się może symboliką sztuki ojczystéj. Szkoła na takich zasadach oparta nie pezłaby Europą i krajem po żebrach; nie potrzebowałaby stylu i chleba prosić po świecie!

Do podobnych surowych żywiołów malarstwa na ziemi naszéj, trzeba także policzyć i obrazy pędzla Stachowicza w Krakowie. Nie znał on może rysunku perspektywy, rozmiarów i nie jednéj rzeczy, któréj się gdziekolwiek nauczyć można było, ale pomijam to, miał jeden tylko Stachowicz z malarzy naszych duszę tworczą, artystowską, i on jeden jest tylko polskim malarzem, o którym wie naród. Obrazy jego pozostaną ze wszystkiemi błędami, po wszystkie czasy surowym wzorem sztuki historycznéj, i w dziejach malarstwa trzymają one podobne miejsce, co »Krakowiaki i Gorale« Bogusławskiego w dziejach literatury. Co Bogusławskiego natchnęło, jest powszechnie wiadomo; Stachowicza natchnął ten Kraków stary, pamiątek pełen i ten lud krakowski pełen życia, ztąd też jest jeden Stachowicz najwięcéj znany w narodzie, co także nie mało mówi za tem, coś my w téj rozprawie potrącić usiłowali.

To są tedy żywioły malarstwa na ziemi naszéj, ale jak się przybrać do tego, ażeby to się w sztuce ozwało, co surowo w ziemi, w ludzie, lub w dziejach spoczywa, to znowu inne pytanie! „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka!“ mawiali starzy.

Ostatnią razą mówiąc o tem „Czego przedewszystkiem literaturze potrzeba“ radziłem, żebyśmy wszyscy razem jednę napisali księgę; dziś rądzę, iżby najlepiéj było, gdyby wszyscy nasi malarze i rysownicy w jednéj galeryi, jak na wystawie ułożyli swe obrazy i rysunki.

Wszędzie doszli już ludzie do tego przekonania, iż skarby sztuki tylko cały naród opłacić zdoła, z łatwością i z korzyścią posiadać może, a nawet posiadać powinien. W miarę, jak się sztuka dla ogółu przystępną staje, cenią dziś jéj wartość, w miarę tylko jéj upowszechnienia, nabiera ceny i znaczenie w świecie. — Ztąd też przeszły rzeźby w drobne odlewy gipsu, massy i żelaza, a arcydzieła malarstwa przechodzą na miedź, kamień, drzewo i papier, co dawniéj krocie kosztowało, staje się dziś własnością każdego za małą cenę, i to jest najrzetelniejsza cecha cywilizacyi prawdziwéj i wielkich postępów naszego wieku. My jesteśmy podobni do człowieka, który stracił majątek i któremu potrzeba się starać o kawałek chleba i mozolnie dorabiać wszystkiego. Nie stać nas na galeryą obrazów na muzea i budowy, na pomniki z bronzu i marmuru; spuśćmy tedy z okazałości, a zrobmy to, na co nas stać jeszcze. Zbierzmy rozsypane po świecie ryciny i rysunki starożytności naszych, które po tekach młodych artystów bez korzyści leżą, a zrobiemy coś przynajmniéj dla rzeczy. Tam radziłem, żebyśmy się wzięli do napisania „historycznego słownika“ w zastósowaniu do rzeczy ojczystych, tutaj, żeby wszystkich naszych rysowników zaprosić do uzupełnienia tego dzieła, jeżeli się złoży, a sądzę, żeby jedni drugich wsparli nie pomału. Słownik taki potrzebowałby widoków pojedyńczych okolic kraju, miast i sławnych budowli; wizerunków strojów ludu, krajobrazów, rysunków medali, herbów, portretów sławnych ludzi i t. d. Jakby się z jednéj strony podobne ozdoby sztuki, przez mistrzów wykonane, przyczyniły do ozdobienia serca, do upowszechnienia wiedzy i dzieła samego; tak z drugiéj strony znalazłoby historyczne malarstwo u nas w takim zbiorze, szkołę dla siebie, a artyści punkt oparcia dla sztuki, a chleb w życiu.

Po opatrzeniu kilku tysięcy, a może i więcéj rycin rzeczy ojczystych, możnaby już powziąść wyobrażenie, jak styl i szkołę własną utworzyć, w rysownictwie naprzód, a następnie w malarstwie. Tam opłacilaby się praca i talent, który dziś marnieje, znalazłby pole dla siebie. Byłaby to wielka narodowa wystawa! Dopiero słownik historyczny taką galeryą ozdobiony doprowadziłby ogół do czucia i wiedzy o sobie, a autorów i artystów, postawiłby on dopiero, na własnem i godném stanowisku nauki i sztuki. W jednéj księdze znalazłby naród wszystko dla siebie, co tylko serce wznieść może a umysł rozbogacić. — Panteon, bibliotekę, muzeum i galeryą! Naród zasmakowałby w tem, czego dotąd nie zna: w pięknościach sztuki, a jeżeliby pisarze i artyści nie mieli jeszcze do razu odnieść owoców swéj pracy, utorowaliby przynajmniéj drogę tym, co za nimi idą, założeniem węgielnego kamienia do literatury ojczystéj i polskiéj szkoły dla sztuk pięknych. *W. P.*

Pamiętniki do panowania Jana Kazimierza.

(Dokończenie.)

Dnia 16go Lipca znowu do szturmu Chmielnicki całem wojskiem rezolwował się; z wielką furyą i z wielkim apparatem kazał porobić drewniane zasłony, po kozacku hulaj horodyna nazwane, z grubych drewien zrobione, na kołach pomykające się; między niemi we środku mosty dla przebywania fossy, drabiny do włażenia na wały, i inne potrzebne instrumenta do szturmowania pospędzał, a najbardziéj tak wysoki szaniec kazał wykopać, iż z niego w pośrodku obozu wszystko widać było, i kogo chciał z tego szańcu raził. Około paszę zalegli kozacy; nie było karmu dla koni, dla tego konie zdychały; zaczem na radzie wojennéj proponowano, aby zamknąwszy w zamku zbarozkim piechoty, armaty i amunicye, sami z jazdą kommunikiem uchodzili. Przeciw czemu książę Jeremiasz opponując się, powiedział: „Wsadziwszy dwa regimenta piechoty do zamku zbarazkiego ciasnoty, nie mówię o prowizyi onych i innych potrzebach, a z jazdą jak się przebrać przez liczne nieprzyjacioł szyki, którzy nas okrążyli? Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy; a tych gdzie podziać, którym konie pozdychały, wydać onych na rzeź lub w niewolą tatarską? a czeladka nasza, mieszczanie i tak wielu chłopów tu się zebrałych i tułających? A i ci są chrześcianie, grzech onych porzucić, trzeba konserwować. Cóż czynić, jeżeli wstyd nad życie przekładamy, albo chcąc życie ratować, na wstyd nie zważamy. Obojgu temu dogodzimy, jeżeli rezolwujemy się do ostatniego upadku w tem miejscu się bronić.“ Zaczem młodzi wszyscy zdrową radę i odważny umysł księcia Jeremiasza chwalili, nie żałując sił i rąk, a do jedności łącząc serca, póki jednego stanie bronić się doklarowali, i co mówili, samym potwierdzali uczynkiem. Przededniem kozacy z téj strony, jak ku Założcom droga idzie, do szturmu zabierali się, nikt też tego nie zważał, bo i mgła prospekt ćmiła, i już przebywszy wał, ostrokół wycinali, gdy dziesiętnik od piechoty szedł do miasta, dla kupienia żywności, obaczywszy wpadających, gwałtu zawołał. Uderzono w dzwony, przypadli żołnierze, zatem mieszczanie i chłopstwo, cożywo rzuciło się do obrony.

Tam półkownika Fiedorenka, jak armatna kula rozszarpała, wszyscy kozacy uciekać poczęli, za którymi goniąc się nasi, mnóstwo trupów położyli. Na huk ten, do obozu naszego zewsząd kozacy szturmować poczęli, całą potencyą huczną z armat bijąc, dym od prochów dzień zaćmił o południu. Nasi, co najcelniejsi, rezolwowali się wypaść, przybierali sobie przysięgłych komPanów, każdy podufałemu rycerstwu zwierzył się, zebrawszy się wszyscy piechotą, jeden drugiego zachęcał. Nietrzeba było przywódzców, każdy jednostajnym umysłem i ręką przebywszy wały, nieprzyjaciół attakował i opierających się zabijał; gęstym szykiem aż do samych nieprzyjacielskich chorągwi, które poszarpawszy i drzewca pokrywszy, na haňbę kozakom w liczbie tylko 500 ludzi napadli na te kozaków zakrywki, ludzi tam będących, pozabijali, 3 takie sztuki zapalili. Nieprzyjaciel zdumany, tylko patrzał się. Gdyż w momencie deszcz lunął tak wielki, iż na 5 stóp woda ziemię okryła. Cud wielki, iż te zakrywki gorejące, deszcz nie ugasił. Do téj exkursyi był motorem książę Jeremiasz, i sam chciał z nimi pojść wespół z Sieniawskiem, lubo chorym, ale onych regimentarze nie puścili. Potem Marek Sobieski, starosta krasnostawski, książę Dymitr Wiśniowiecki, Sieniawski, Potocki, Koniecpolski i wielu innych paniąt odważyło się; i zebrawszy ludzi poczet słuszny, także exkursyą chcieli uczynić, ale onym regimentarze zabraniali, mówiąc: jeśli się wam poszczęści, chwała Panu Bogu, a jeśli wam nieposłuży fortuna, wielka szkoda będzie rzpltéj. Nie trzeba szukać niebezpieczeństwa, dość niedbać na nie, jest mężnego rycerza, a wtenczas, gdy ordynans zajdzie od kommendy, to odwagę pokazać, nie po desperacku rzucać się, szukając zguby. Lecz oni odpowiedzieli, iż mężnych ludzi jest przymiot, czynić odwagi, a mądrych dysputować. Zatrzymani jednak na inszy czas, przyrzekali sobie tę rezolucyą jeden drugiemu.

Chmielnicki też, gdy potencyą nie mógł dobyć w okopach Polaków, rzucił się do sztuk: najpierwéj zaprosił do siebie Kisiela, chorążego nowogrodzkiego i Zaćwilichowskiego, którzy przedtem byli u niego, od rzpltéj kommissarzami, chcąc z nimi znieść się i armistycyą ustanowić. Przybyli oba znajomi Chmielnickiemu i o jego chirchetach zajomi; wziął na stronę Zaćwilichowskiego, jako z nim przedtém mającego konfidencyą, pyta się: jakże się wam w obleżeniu powodzi? więc nie macie wygody, lepiéj jako dawny mój przyjaciel, do naszéj strony przedaj się i drugich namów, bo mi żal srodze was. Zdumiały Zaćwilichowski spytał się Chmielnickiego: „Niemasz WM. więcéj co powiedzieć i do traktowania przystąpić?“ Widząc pijanego Chmielnickiego, pokłoniwszy się, oba z kolegą odeszli. Zatem hana namówił, ażeby on powagą swoją Polaków przednich na rozmowę do siebie zawołał. Han tatarski wyprawuje od siebie Schefferkazego z tą deklaracyą, że han chce być medyatorem między Polakami a Chmielnickiem, z tym dokładem: jeśli się książę Jeremiasz i Koniecpolski, przyszedłszy do hana, prosić będą u niego,

aby onym życie darował, gdyż to was wszystkich zbawić i ratować może. Odłożono do jutra widzenia się z hanem kongres. Za łaską boską odkryła się zdrada nieprzyjaciela, bo w nocy z kwatery Firleja, wypadłszy 12 żołnierzy, na pijanych, twardo śpiących napadli kozaków, zabiwszy wielu, trzech żywcem przyprowadzili, między którymi jeden z półku Chmielnickiego był chorąży; ten czynił relacyą, że przyszła wiadomość do hetmana Chmielnickiego, iż król polski z wielką potencyą wkrótce ma nadejść, dla tego uprzedzając niebezpieczeństwo, chce koniec uczynić oblężenia wojska pod Zbarażem, wywabiwszy co przedniejszych panów na konferencyą, którzy jeśliby wyszli nieostróżnie, nie jutro onych wypuści do obozu; pokazywał i Schefferkazy minę zdradliwą, i dla tego pochlebnie konferował z regimentarzami. Przyszła zatem konsyderacya: czemu nie Firleja, albo Ostroroga, lub też Lanckorońskiego wzywa han do konferencyi, którzy mają kommendę i są weterani, mający moc ustanowić armistycyą. Dorozumieli się, że to sztuka Bohdana Chmielnickiego, który różnych sposobów używa, a pijany i sekret wyjawić zwykł, chlubiąc się. Zaczem nazajutrz Szefferkazy upraszał, aby tych wysłali na konferencyą, o których han prosi. Janicki, towarzysz, języka tatarskiego świadomy, tłómaczył, że tych panów, których han Jegomość potrzebuje, wojsko z obozu wypuścić nie pozwala, choćby z duszy życzyli, widzieć się z hanem Jegomością. Zaczem w jakim interessie ma być ta konferencya, niech han Jegomość opowie mnie, ja doniosę regimentarzom i tym panom. Zatem Schefferkazy rozgniewawszy się, iż pogardzają konferencyą z hanem, i niedowierzają hańskiemu słowu, plunął i odszedł, posponując wysłanego Janickiego. Przeto z obu stron wojowali znowu, najbardziéj z armat ustawnie strzelali do obozu kozacy, z wielką szkodą naszych, gdzie Sierakowskiego, pisarza polnego, na wale zabito, także Silnickiego, Sługockiego, porucznika Sieniawskiego brzydko postrzelono, Zbrożka, starostę przasnickiego zabito. Daléj podkopywali się kozacy pod kwatery Firleja i Koniecpolskiego, chcąc miny podsadzić, lecz bez żadnego skutku, bo ziemia zawalała się i mokre miejsce było. Wojenni ludzie chcąc się wywiedzieć, jeśli nieprzyjaciel kopie miny, stawiają wody w misach, która ruszać się będzie, jeśli pod spodem kopią, albo też bęben dragoński położą, ten wyda spodem kopiących, pocznie albowiem sam bębnić, zatem to postrzegłszy, zabiegają temu, kopiąc przeciwko nieprzyjacielowi; zowie się to kontra miny, i temi nieprzyjacielski umysł odpędzają. Taka to zawziętość ludzka. Małe im miejsce na ziemi wojować, pod ziemią trzeba szukać miejsca. Bliższe też tam na Ukrainie zawziętości ludzkiéj piekło, które uczeni w pośrodku ziemi, *in centro terrae* być sądzą. Jak się tedy nasi dowiedzieli, że kozacy kopią miny, poczęli z obozu puszczać z moździerzów granaty, które roztrzasłszy się ludzi zabijają, albo ranią, budynki zapalają.

Największe tych ogniów wojennych sztuki wyszły z nauk hollenderskich; lecz bodajby wiek nasz tych sztuk nie znał, niech pioruny Bóg Wszechmogący na ukaranie złych chowa, a ludzie niewinni i nie przemożeni w bojach sztukami niech nie giną! bo kogo teraz wręcz zwyciężyć nie można, drugiemu strach w oczy spojrzeć dla mężności; sztukami niedołężni i nikczemni onych zwyciężają.

Z obozu naszego, raz, że tych granatów nie wiele mieli, a i prochu mało, którego szanując, beczki smolone zapaliwszy żołnierze rzucali na kozaków. Kozacy rozumiejąc, iż to granaty lub bomby, wszystko porzuciwszy uciekali, a smoła w oczy im pryskała, za szyję zalana parzyła. Doświadczywszy potem, co za sztuka, nie tak się obawiali. Po różnych bitwach i obronach, kiedy w obozie ludzi ubyło, musieli w okopach nowe okopy Polacy robić podczas ciemnéj nocy, postawiwszy wiernych ludzi na straży, żeby przez zbiegów nieprzyjaciel o tem nie dowiedział się. Zaczem osobliwie panowie kopali, osobliwie słudzy, towarzystwo, pocztowi, robiąc w obozie nowy okop, ażeby przeniesione na nowy okop chorągwie, nieprzyjaciela nie informowały, że Polacy od starych umknęli okopów. Wory od zboża popruwszy na tyczkach pozawieszali miasto chorągwi na starym wale, póki nie skończyli należycie nowych okopów, a do nich się ze wszystkiem nie przeprowadzili.

Już dwa miesiące w codziennem niebezpieczeństwie i bitwach przepędzili, a przyzwyczajeni do ustawnych bitew, mniéj ważyli inkursye nieprzyjacielskie, ale bardziéj trapiło naszych to, że żywności nie było, głód wielki, nie było czem się posilić, końskie mięso, nietylko piechota, czeladź, ale i sami panowie jedli; albowiem, gdy nie stało karmu dla koni, każdy swego zabijał, a uwędziwszy, na zapas chował. Nie wszystkim i tego stawało, naostatek psom i kotom nie przepuszczali, nie zważali brzydkości, skóry szorów, ze skarbowych wozów odzierali, wywarzywszy w kotłach, jedli. Korzenia i przypraw różnych nie używali panowie, byle była wędzonka kobyla, z apetytem onę jedli; nie było i napojów dobrych, a bazarnicy z wodą je mięszali i drogo przedawali, choć woda nawet ciałami zabitych ludzi, koni i smrodami ludzkiemi była zeszpecona i robactwem napełniona, pić jednak musieli.

Chcący uśmierzyć głód, (6000 było pospólstwa, które się wraz z wojskiem zawarło w mieście Zbarażu,) niemając żywności, ledwo żywi, upraszali, aby ich z obozu wypuszczono. Nie chcieli regimentarze wypuścić, obiecując onym żywności udzielić; ale widząc, że sami nie mieli, niechcąc więcéj mrzeć głodem, na śmierć się odważyli i ledwo z obozu wyszli, okrążyli ich Tatarowi, wpół żywe zabijali trupy, do więzienia krymskiego nie prowadząc.

Do głodu drugie utrapienie przybyło: prochu nie stało; puszkarzy jednych pokaleczono, drugich wystrzelano, inżyniera, Ardeusz zwanego, zabito. Uciekali też do nieprzyjaciela zdrajcy, nawet konfidenci regimentarzów, od których jako o głodzie, tak o niedostatkach prochu i artyleryi miał informacyą nieprzyjaciel, nawet hasło nieprzyjaciołom wyjawiali. Zaczem przed najwierniejszymi musieli je taić regimentarze; czasem i o pół nocy wstrzymywano, i odkładano wycieczki, gdyż jedna, że dano wiedzieć nieprzyjacielowi, nie udała się, bo Jana Chreptowicza, wojewodzica nowogrodzkiego i Przedbora Lanckorońskiego, kasztelana sadeckiego zabito, oprócz 30 towarzystwa, młódź piękną i wielką po sobie nadzieję ojczyznie obiecująca, od chłopskiéj ręki poległa. Takto wojna nie respektuje nikogo! jednych honorami, drugich ranami i śmiercią traktuje, a najcięższe były nadewszystko utrapienia: niezgody i emulacye.

Racya téj niezgody, że gdy podczas suplikacyi do Boga Najwyższego o pomoc i ratunek, przenajświętszy sakrament z processyą po obozie nosili, w namiocie predykanci kalwińskie śpiewali pieśni. Zaczem w wojsku tumult, nienawiść na regimentarza, predykantów chcieli rozsiekać, musiał onych do zamku odprowadzić, a żalił się na zazdrosnych z płaczem staruszek.

Kozakom uprzykrzyło się też ustawnie leżeć pod Zbarażem, woleli ostatnéj rezolucyi uczynić experyment, oraz zginąć, niżeli w ustawnym mozole i niebezpieczeństwie stawać, uprzedzając przybycie królewskie z wojskiem, z wielką furyą szturmować częściéj zaczęli; nasi też zasłaniając się nieprzyjacielskim impetom, gdzie większa nawałność była gromadno odpór dawali.

Ostatnią sztukę, umyślił Chmielnicki, Polakom wyciąć, niemiecką piechotę buntując; gdyby mu się udała sztuka, właśnie, jak gdyby trzonowy ząb Polakom wyrwał; kilka tysięcy piechoty odmówiwszy! chcąc w sekrecie spraktykować i sposób do traktowania z piechotą mając przytrudny, pisze niby do księcia Wiśniowieckiego list, z takim tytułem: Jaśnie Oświeconemu Księciu, Wojewodzie Ruskiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczeremu; we środku brednie popisał; tylko listy regimentarzów, któremi o sukkurs króla prosili, przejęte przysłał. Ten co ten list przyniósł, ongi zbiegł od piechoty niemieckiéj, począł rozmawiać z konfidentami, pokrywając swoję niecnotę pilną potrzebą.

Chorążemu Korfa batalionu, spotkawszy go, oddał listy buntujące niemiecką piechotę, temi słowy pisane: że do tych czas w oblężeniu wojsko polskie, niemieckiemi piersiami zakrywa się, będąc sami tchorzami, za was się chowają, niepewnemi pieniędzmi zakupując mężnych zasługi, zawsze obiecują, nigdy nie płacą, a jeśli co dadzą, to officerowie wasi sami zjadają. Zważcie niebezpieczeństwa i nieraz wylaną krew waszę, jak błahą, i to na wietrze zawisłą ceną wam płacą; jeżeli zechcecie, pogardziwszy polskie usługi, do mnie przenieść się, większą i pewniejszą zapłatę mieć będziecie i większe pożytki, a wnet gotowy żołd odbierzecie, osobliwie za waszą odwagę i wiktorye, podarunki mieć będziecie.

Zkonfundowali się wierni żołnierze, że onych w suspicyą zdrady wprowadza i czyni niestatkami nieprzyjaciel; odpisali tedy: że my lubo w oblężeniu, mamy się dobrze, i że nas do zdrady namawiasz, jakim sam jesteś, my takimi być niechcemy. A tego zdrajcę, zbiega, co z listami przyszedl buntować, kazano powiesić na wale z listami, wetując za naszego, co go Chmielnicki kazał stracić, za korrespondencyą kozakami.

Takie stosy wycierpieli w oblężeniu Polacy, cudem i osobliwą protekcyą Boga Najwyższego wsparci, pod Zbarażem: ledwo 12,000 ludzi, a nieprzyjaciół więcéj 300,000 było, dwa miesiące w ustawnym boju, 20 szturmów wytrzymali, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem; wały, reduty, fossy, 4 razy kopane i poprawiane; 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela; z 70 armat burzących nieprzyjaciel ustawicznie strzelał, zkąd kule armatne, jako grad w obozie leżały, które czeladź pozbierawszy, stósy z nich porobiła, na znak nielitościwéj wojny.

Wszystkiego niepodobna wyrazić, gdyż słyszeć ciężko, jakże dopiero czynić i cierpieć? jedna polska ręka miała na siebie 100 i więcéj nieprzyjaciół; nie jestże to dar boskiéj ręki, która, jako niegdyś szczęką oślą Samsona, tysiączne Filistynów zgromiła hufce? Godni wiekopomnéj sławy wojownicy, gdy was niewdzięczna rzplta złotym nie obleje Paktolem, a bohatyrskich czynów waszych nie ukorunuje zasłużoną nagrodą; Bóg wam zapłatą rzęsistą, wiekopomna pamięć a sława, wiekuistym będzie trębaczem.

Semper honos, nomenque tuum, laudesque manebunt.

Przegląd pism.

Skarbiec historyi polskiéj *przez* Karola Sieńkiewicza, *z godłem: Za prawdo gospodzin da miłośćz, a zema nasza da owoc swoi.* Tom I. 1839.

(Dalszy ciąg.)

Sejmy, jedyne dawniéj zrzódło ducha i rozumu publicznego, ucichły. Dla Ojczyzny zostaje tylko Pamięć. Skarb to jeszcze wielki i nieoszacowany. I nie dla tego tylko że jedyny, lecz że edukacya historyczna jest gruntem edukacyi prawdziwéj; że historya narodowa, któréj Polak mało się uczył, bezpieczniejszą jest szkołą od obrad, na które biegł z ufnością w gorących godzinach, a biegł nie przygotowany. Sejm jest działaniem okazalém, majestatycznėm, wyrokującém. Namiętności patryotyczne rej na nim wodzą, ale jakże często i namiętności osobiste; — Sejm jest opieką wolności; ale jakże często zgubną, gdy błędy jego prawem być muszą; — Sejm jest rdzeniem narodu; nie no wina to przecież widzieć tam tandetny płaszcz filozofa, zamiast rodzinnéj szaty godowéj. — Na Sejmach nakoniec, występują partye losem utworzone, a często obce naturze i potrzebom narodowym. Partye muszą walczyć na zabój, musi jedna drugą przemódz, zgnębić, wiele nienawisci rozdmuchnąć, aby rozkazującą jedność, trafunkową siłą zaprowadzić. — Dziś nie ma Sejmów, i mieć ich nie można; nie mamy i historyi gotowéj, lecz możem się jéj uczyć. Jeszcze nam pozostaje to jedyne bogactwo, którego trudno nam odjąć, chyba że je sami egoizmem, zapamiętałością i niedbalstwem uronim. Pozostaje nam ta życiodawcza przeszłość, i to uczucie, które w nas rozpala, i ta nauka, którą nam dać może. Uciekając się do niéj, jeźli błądzim, łatwiéj się poprawić; jeźli się waśnim, łatwiejsza zgoda; kraj z oczu nie znika. Poziome jest i ciche pole historyczne, ale obszerne i bujnego żniwa; co się na niém uzbiera, nie jest prawem, ale jest siłą, podstawą prawodawstwa, i najczystszém zrzódłem polityki narodowéj. W najsmutniejszych chwilach rozpamiętywanie przeszłości odkrywa z pod rozlicznych zamieci, prawdę — »a za prawdą, mówiąc słowami staroświeckiéj polszczyzny, Gospodzin da miłość, a ziemia nasza da owoc »swój.«

Bacząc na wielorakie trudności dni naszych, pytać się z obawą przychodzi: kiedyż historyą narodu naszego mieć będziem? — W oczekiwaniu i długiém zapewne, ażaż ten smutny brak w literaturze, a nawet w polityce narodowéj, zapełnionym zostanie, cała nasza troskliwość na stan materyałów historycznych zwracać się powinna. A i tu zaiste jest czém niespokoić się. Część tylko małą owych materyałów drukiem od zgubnych zabezpieczona trafunków; niezmierna większość, niewydana, na utratę narażona. Liczne już manuskrypta historyczne uległy zniszczeniu: a co pozostaje, łatwo także zaginąć może. Dziwna jest i zasmucająca obojętność przodków naszych na uwiecznienie pomników historyi narodowéj: co nawet w téj mierze wykonano, to po większéj części cudzoziemcom przyznać potrzeba. Pierwszy zbiór historyczny Polski, Pistoriuszowi, Szlązakowi winniśmy; drugi Gwagninowi Włochowi; inny znowu Mitzlerowi, także nie Polakowi. Najdawniejszych naszych kronikarzy, Bogufała, Baczka, kilku bezimiennych, wydał Sommersberg; Dzierżwę, Lengnich; — Długosza... mamyż powiedzieć kto? oto tajny radzca Huysen. — Temuż winniśmy część korrespondencyi Zygmunta Augusta. Ledwie nie trzeba żałować, że akta Tomickiego nie dostały się tymże samym rękom; a żałosna skarga Górnickiego na niewdzięczniki, nie ciężyłaby już może na Polscze. Pierwsze zbiory naszych dyplomatów w Dregerze, w Sommersbergu; pierwsze herby w staréj kronice Niemieckiéj; genealogie w Hübnerze; — pierwszym wydawcą dziennika historycznego Polskiego Lengnich. — Również w szczególnych badaniach tyczących się dziejów lub literatury naszéj, cudzoziemcy przodkiem poszli. Hoppiusz i Grodek podali pierwszą wiadomość o historykach Polskich; Braun krytykę rozpoczął; Janocki a raczej Jenisch, nie umiejący po polsku, bibliografią, Olof o pieśniach, Ringeltaube o Bibliach Polskich, Hofman o drukarniach, Bizardiére Sejmów, Scherer i Lesure historyą Kozaków, pisali. Trzeba było, żeby Niemiec nauczył się po polsku, aby nam historyą języka polskiego, bogactwo mowy naszéj, pracą swoją i drukiem uczcił. — Historyi, która nas najbliżéj dotyka, historyi Stanisława Augusta z kądże się uczym? . . . a jużci z Rulhiera i Ferranda. — Taił się i wilgociał po bibliotekach polskich rękopism zwycięzcy pod Kluszynem, Tryumfatora z carów, — Pułkownik rossyjski znajduje go w Warszawie i wnet drukuje w Moskwie. Rumianców, Polewoj, Muchanow i wielu innych rossyjskich uczonych, są edytorami materyałów historyi polskiéj. — Przywiedziony katalog obcego gospodarstwa w literaturze naszéj o wiele jeszcze powiększonym być może. Bacząc zapewne na to, zacny Wojewoda Nowogrodzki, jak rolnik z nasieniem z nieurodzajnych piasków, tak on z dobremi chęciami swemi emigrował z Polski, i zakładając na obcéj ziemi instytut historyczny, gdy już tak los zdawał się nakazywać, obcéj go pieczy powierzył. *(Dokończenie nastąpi.)*

Korrespondencya.

List do redaktora z Zagrzebia.

(Dokończenie.)

Spieszę na południe: przez niezmierną, okiem nieprzejrzaną, najbujniejszemi zbożami, najżyzniejszemi łąkami, lasami drzew dębowych i latorośli winnych pokrytą, prześliczną równinę. Przejeżdżam długim łańcuchem wsi chorwacko-słowiańskich, które jak ogniwa ciągną się jedna za drugą, tworząc zachodnią granicę między niemiecką ludnością właściwéj Austryi a madziarską Węgier. Przybywam do górzystéj Chorwacyi. Część ta królestwa Chorwacyi jest politycznie złączona z Węgrami, ale ma osobne municypalne prawa i przywileje, zabezpieczając jéj narodowość, używanie własnego języka i religią katolicką. Stolica Zagrzeb (Agram) siedlisko Bana i biskupa ziemi. Tu już jest czysta słowiańska ludność. Aż do Tyrolu i granic Włoskich, głęboko na południe nad brzegami zachodniemi morza adryatyckiego, przez wszystkie wyspy aż do Grecyi, potém w szerz państwa tureckiego, aż do Czarnego morza, rozciągają się pod ogólném nazwiskiem Illirów, a szczególném Windów czyli Słowieńców, Ilirianów, Przymarów czyli Morlaków, Cernogorców, Herugowców, Bośniaków, Chorwatów, Serbów, Bulgarów i wielu innych drobne pokolenia obejmujących, liczne słowiańskie narody. Mówią wszystkie jednym, wspólnym, illirsko-słowiańskim jezykiem, ale długowieczne narodów tych rozdzielenie, nigdy albo na krótki tylko czas i to nie zupełnie, w jedne spojonych ciało, było przyczyną, że język ich w każdém plemieniu osobne przybrał właściwości, sposoby mówienia, odmiany, pojedyńcze słowa, i rozpadł się, jakby na kilka narzeczy, różnych między sobą. Różnica ta tylko jest powierzchowna, wielka dla prostego ludu, ale podstawa grammatyczna jest ta sama: słownik ten sam; w składni, pieśniach ludu, w literaturze jeden duch wieje, wymowa tylko różna, jak np. między Wielkopolanom a Litwinem, Mazurem a Galicyanem. Literatura tych pokoleń jest młoda, w nowszym dopiero czasie, z wzrastającym duchem narodowości podnosić się zaczęła, najwięcéj i najpomyślniéj w Chorwacyi i Serbii. Gaj, założeniem drukarni w Zagrzebiu i wydawaniem narodowego literackiego czasopisma, Danica Illirska, które obok najpierwszych słowiańskich zaszczytne zajmuje miejsce, i Wuk Stefanowić wydaniem naradnich pieśni serbskich, nowe jéj nadali życie. Milutinowić, Pawłowić, Popowić, Demeter, Babukić, Mażuranić jeden i drugi, Steić, Marjanowić i inni są znajome imiona żyjących, zdatnych, po większéj części młodych, ale o sławę illirskiéj literatury gorliwych pisarzy. Literatura ta, tak jak polska i czeska, posiada z 15go i 16go wieku znaczną ilość dzieł klassycznych, najwięcéj poezyi, które z najpierwszemi poematami innych na-

rodów równać się mogą. Kaczyć, Gundulić, Ciubranowić, Lulić, Deržawić, Zlatarić, są poeci pierwszego rzędu, których dzieła kilkakrotnie na inne języki tłumaczono. Ich wyobraźnia nie tylko pojedyńczych ludzi, ale cały naród unieść za sobą może. Oni to obudzili poetycznego ducha, który się nanowo w południowéj słowiańszczyznie ukazał; oni wskrzesili miłość narodu, która w ostatnich zdawała się zagasać iskierkach. Któż nie słyszał o narodnich pieśniach południowych Słowian? któż nie zna, choćby tylko z odgłosu, pieśni tych poetycznéj wartości? Śmiało powiedzieć można, że żaden naród w Europie nie ma podobnych. Dla tego, kto ich nie czytał, ten nie poznał jeszcze ideału, ani nie uczuł znaczenia pieśni narodowych. Tak jak najczarowniejszy opis pięknéj kobiety nie wywrze na Ciebie takiego wpływu, jakiego doznajesz, gdy żywém okiem patrzysz w jéj oko, widzisz jéj lica, usta, słyszysz mowę, bicie serca, dobywające się z piersi westchnienia, poisz zmysły Twoje i myśl stojącym przed Tobą, nie wiesz, boskim czy ludzkim obrazem, i czujesz, że jakaś nieznana, czarodziejska siła ku niemu Cię porywa — równie pieśni narodnich południowych Słowian z opisu, z rozbioru, z najwytworniejszego przekładu nie poznasz, jeśli ich nie będziesz czytał w pierwotworze. Ich nawet, zdaniem mojém, przekładać nie można, bo z prekładem na innąmowę przeniesiesz je w świat całkiém inny, wyrwiesz je z pod nieba, które się tchnieniem ich wypogadza, z gór, które tak chętnie brzmieniom ich wtórzą, z dolin, które ich jęki w cichém łonie kołysą, z rzek i potoków, które na głos ich mlekiem i miodem płyną, z lasów, które z jedwabném liściem słodką ich harmonią grają, słowem uniesiesz je z właściwego im przyrodzenia, które tylko ich mową może być tłumaczone. Pragniesz przekonać się, że sny poetów o wieku złotym, o wieku bohaterów, o miłostkach pasterzy, o życiu rajskiém na ziemi nie są czczém marzeniem, idź do Cernagory, do Slawonii, do Serbii, do braci Twoich, południowych Słowian, słuchaj pieśni ludu, przypatrz się jego życiu, przyznasz, że, nim je hordy azyatyckie przygniotły, takiém tylko być mogło, jakiém je poeci skreślili, zobaczysz ziemię, serca i ducha, ziemię klassyczną, która nawet pod jarzmem Turków taką pozostała. Daj jéj tylko inne życie, jeden promień swobody, nie potrzebujesz dla niéj sprowadzać obcych nauczycieli — zobaczysz, co sama z siebie stworzyć potrafi! — Lecz, drogi Bracie! — list mój już zwyczajne przechodzi granice, nie jeden może śmiałby się z szału i uniesienia, w które wpadam na każdéj cząstce słowiańskiéj ziemi. Niech się śmieje, i ja się śmieję z tych, co rozumem tylko dziś w świat patrzą. Ich pochłonie materyalizm życia, jeżeli ich z lodu tego, skrzydła wyobraźni nie wyniosą. Kto dziś proroczym duchem w przyszłość nie patrzy, ten więźniem jest swych zmysłów, niewolnikiem stósunków życia, sługą bez woli swych panów, jego smutkom ani księżyc w nocy, ani nadzieja w poranku jutrzenka przyświeca! . . Bywaj zdrów! uściskaj Braci Rodaków! Powiedz im, że przy czytaniu pieśni narodnich tutejszych Słowian tém więcéj o nich pamiętam, wszak między swymi tylko życie ma wartość, a najpiękniejszych uczuć człowieka źródło, gdzież się mieści, jeżli nie w ojczyznie? †††.

Ekonomia krajowa.

(Artykuł nadesłany.)

Obok dobroczynnych skutków z długiego pokoju wypływających: szybko wzrastającéj ludności, kwitnącego rólnictwa, wzmagającego się przemysłu i fabryk, obok tych mówię dla szcześliwości krajowéj błogich i widocznych zadatków, daje się tu i owdzie, mianowicie w Niemczech, spostrzegać dotkliwy niedostatek drzewa, pochodzący ztąd, że już to większa część dawniejszych lasów na role i łąki obrócona została, już też, iż konsumpcya drzewa bardzo się powiększyła. Ztąd drożyzna niesłychana drzewa, ztąd skwierk na ostrość klimatu w czasie mrozów wystawionego ludu.

Okoliczność ta wywołała w zawiązaném niedawno czasopiśmie (Centralblatt der Gewerbe- und Handels-Statistik — Centralne czasopismo rzemiosł i statystyki handlowéj) w Nr. 7. i 8. umieszczoną odezwę do zawięzywania towarzystw dla ochrony lasów. Celem ich jest położyć tamę zupełnéj ruinie lasów, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie już niedostatek drzewa w zbyt wysokich objawia się cenach, jakoteż zaprowadzenie lepszéj ekonomii i oszczędności drzewa użytego na opał lub budowlą.

Lubo owe, w zmiankowaném tu piśmie zbyt jaskrawemi farbami odmalowane skutki, przez autora osiadłego zapewne w ludniejszéj daleko okolicy, a który nadto, podług własnego zeznania, nie będąc znawcą leśnictwa, częstokroć błędne wyprowadza wnioski, w naszéj prowincyi nie tak prędko jeszcze uczuć się dadzą, ani nie masz obawy nadmiarowego podniesienia się cen drzewa, gdzie nie tylko w zagajaniu nowych lasów prawie wszędzie widoczna i troskliwa okazuje się czynność, a większa część istniejących jeszcze borów na tak piaszczystym stoi gruncie, że tenże na nic innego zdać się nie może: — to wszelako i w naszéj prowincyi są niektóre okolice, jako w Inowrocławskim, Międzychodzkim, Krobskim i Kościańskim powiecie, gdzie obecnie bądź to przez wzrastającą konsumpcyą kupców z Szląska i Marchii, bądź też przez zwiększoną potrzebę, nieco podniesione ceny drzewa, troskliwszego zarządu téj części ekonomiki krajowéj, a oraz większéj oszczędności na opał i budowlę użytego drzewa, jako też poprawy opałowego systematu mianowicie pieców i kominów wymagać się zdają. Tu już Towarzystw leśnych dla ochrony drzewa okazuje się potrzeba, aby nie tylko wyniszczeniu borów zapobiegać, ale nadto w zwyczajnym opale taką zaprowadzić oszczędność, iżby ani nadzwyczajnych cen, a tym mniéj zupełnego niedostatku drzewa nigdy obawiać się nie było potrzeba.

W tych więc okolicach naszéj prowincyi, gdzie już teraz zbyt daleko po drzewo jechać trzeba, lub gdzie ceny znacznie się podnoszą, zaprowadzenie takich towarzystw ochrony lasów wyda najzbawienniejsze skutki. Ich rzeczą będzie naradzać się i zajmować czynnie wysadzeniem dróg, rowów, zagajeń i miedz szybko rosnącemi najstósowniej szemi gatunkami drzew, a mianowicie czuwać nad umiejętném chodowaniem lasów kommunalnych, a w szczególności nad zaniedbanemi olszynami po błotach i tępioną hoiną po piaskach.

Jakie dla dopięcia tego, dla dobra kultury krajowéj tak zbawiennego zamiaru, najstósowniejsze i najskuteczniejsze przedsięwziąść środki, w tym względzie zechcą się zawiązane te Towarzystwa z najbliższymi leśniczymi w dobrach królewskich a nawet i prywatnych, którzy w swym przedmiocie są biegli, a na takich w naszéj prowincyi wcale nie zbywa, porozumieć: aby w miejscu, gdzie się okaże potrzeba działania, i naradzie, opartéj na znajomości rzeczy nie zbywało. Prócz tego położyłyby rzeczone towarzystwa nie małą zasługę, gdyby zwróciły swą uwagę na obszerne tu i owdzie bielejące się piaszczyste płaszczyzny, które gdyby się ich pieczołowitością zazieliniły, nie zasypywałyby piaskiem poblizkich urodzajnych ról i łąk, przedstawiałyby miły oku uprawnéj krainy widok, a nadewszystko powiększyłyby z czasem z wyrosłego na nich drzewa znacznie dochód krajowy.

Działanie władz krajowych, jak doświadczenie uczy, nie jest w téj mierze dostateczném, ponieważ przedmioty te nie znajdują się pod wyłączną i bezpośrednią dyspozycyą rządową; poprawa ich tam rychlejszy osięgnie skutek, gdzie potrzeba przedsięwzięcia dzielnych środków pojęta i należycie oceniona do wspólnego działania da pohop, zwłaszcza gdzie dobro samychże mieszkańców jakiéj okolicy od uiszczenia tak zbawiennych zamiarów zależy.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*